

„Wieści”

Nr 22/23

Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



Witam czytelników w nowym, długo wyczekiwanym numerze „Wieści”. Nie dość, że tak dawno nas nie było do tego jeszcze jest to numer podwójny – wrześniowo-październikowy. Takie połączenie było konieczne, gdyż w przeciwnym wypadku trzymałby teraz Czytelnik w ręce dwa numery zamiast jednego (bieżący plus zaległy), a dwie gazety czyta się dosyć niewygodnie, z rąk lecą i w ogóle trudno objąć całość.

A nawiązując już do numeru, chcieliśmy Państwu jakoś wynagrodzić to dłuuuugie oczekiwanie i dlatego ten numer jest grubszy niż zwykle, a mam nadzieję, że co najmniej równie ciekawy. Zapraszamy do lektury!

Red.

Moje miasto cz. 11

Kościół p.w. Nawiedzenia Najświętszej Panny i klasztor Karmelitów na Piasku (ul. Karmelicka 19)

Pierwszym fundatorem kościoła w tym miejscu był w 1087 r. Władysław Herman. Jego śmierć przerwała budowę, kontynuował ją potem Piotr Dunin ze Skrzynna, ale i jego śmierć (1102 r.) nie pozwoliła dokończyć dzieła. Ukończył je dopiero Władysław Jagiełło z żoną Jadwigą, przeznaczając świątynię dla sprowadzonego z Pragi zakonu Karmelitów. Z tym okresem związanych jest kilka legend. Jedna z nich łączy się z XV-wiecznym obrazem Matki Boskiej, znajdującym się w kaplicy Matki Boskiej Piaskowej. Legenda mówi, że gdy malarz przerwał pracę, obraz sam się w sposób cudowny namalował; Matka Boska ma na nim twarz królowej Jadwigi. Przed tym obrazem modlił się w 1683 r. Król Jan III Sobieski przed wyprawą wiedeńską. Inna, piękna legenda, związana jest z odciskiem stopy niewieściej w kamieniu wmurowanym w zewnętrzną, narożną ścianę kościoła. Obecny wystrój kościoła – w stylu włoskiego baroku – pochodzi z lat 1655-79, z czasów odbudowy po zniszczeniach przez wojska szwedzkie. W prezbiterium pochowany został książę Henryk XI z Piastów Legnickich (1539-88). Podczas



XVII-wiecznej przebudowy kościoła miejsce pochowania uległo zniszczeniu, a następnie zapomnieniu. w klasztorze przechowywane są wspaniałe kodeksy średniowieczne z miniaturkami.

Kościół – Arka, p.w. Matki Boskiej Królowej Polski (Nowa Huta, os. Bieńczyce)

Zbudowany został w latach 1967-77, według projektu Wojciecha Pietrzyka. Ma kształt arki – łodzi, obłożonej z zewnątrz 2 milionami kamieni, wydobytych z górskich potoków. Wewnątrz – wielki 8 metrowy krucyfik, dzieło



Bronisława Chromego. W fundamenty wmurowano kamień węgielny wydobyty z grobu św. Piotra w Rzymie; był to dar papieża Pawła VI. W tabernakulum (również dzieło B. Chromego) znajduje się kamień przywieziony z Księżyca przez amerykańskich kosmonautów. Kościół ma trzy poziomy. Na najniższym są trzy kaplice: „Spotkania”, „Pojednania”,

„Zmartwychwstania”. W przedsionku kaplicy „pojednania”, której patronem jest św. Maksymilian, znajdują się Piety Polskie (Matka z Synem), które symbolizują: „Rok 1939”, „Westerplatte”, „Requiem”, „Ziemie Polską”, „Oświęcim”,

„Konającą Warszaw”. Twórcą Piet oraz figury św. Maksymiliana jest Antoni Rząsa z Zakopanego. Kościół wyposażony jest w wielkie organy światowej sławy firmy Rudolf von Beckerath z Hamburga. Odbývają się tu często koncerty organowe.



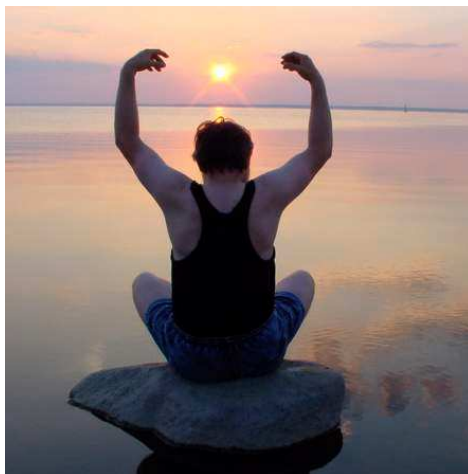
Troszkę pofilozofujmy...

W jakiejś gazecie niedawno przeczytałam bardzo mylny pogląd na temat buddyzmu, mianowicie, że buddysta „musi” koniecznie cierpieć. To nieprawda! Buddyzm to życie dzisiaj, teraz, radosne i bez przywiązania! Jak to? A to co jest moje? Im bardziej jesteśmy przywiązani do czegoś lub kogoś... czasem do swojego obrazu (ego), jaki sobie wyimaginowaliśmy, tym bardziej cierpimy... nauczyciele wszystkich szkół tej dziwnej religii (która nie jest religią, ponieważ nie ma w niej dualizmu), zalecają zawsze ascezę, medytację, trening umysłu i ciała – tak jak w sporcie, bez treningu nie ma wyników... osiągnąwszy pewien poziom rozwoju duchowego wcale się nie cierpi, a nawet choroby i tzw. Katakлизmy życiowe znosi się „w miarę” lekko. Asceza – „askesis” – to znaczy ćwiczenie: ujarzmić myśli i ciało, to niekoniecznie znaczy cierpieć (nie chodzi o masochizm). Buddyzm jest religią



środką. Dobrzy ludzie kształtują samych siebie. Ani surowa asceza, ani hedonizm – to stoicyzm (500 lat p.n.e.) jest bardzo bliski buddyzmowi. I stoicki, i buddyjski wzór życia pozwalają osiągnąć szczęście nawet w beznadziejnych dla człowieka okolicznościach (dobrze, że nie jest gorzej...), ale trzeba nieco nad sobą popracować... trzeba mieć też predyspozycje, zdolności. Można na przykład szkolić głos długo, długo, długo i nic z tego, bo nie mamy słuchu, a wtedy chyba trzeba zająć się czymś innym. Religii i filozofii jest sporo. Epikur na przykład uważał, że na drodze do zdobycia spokoju duchowego i przez to szczęścia stają dwie ważne przeszkody: strach przed bogami oraz lęk przed śmiercią. Epikureizm zakłada indywidualizm i egoizm. Mamy też inną propozycję na szczęśliwe życie – Immanuel Kant (XVIII-XIX w.); „niebo gwiazdziste

nade mną i prawo moralne we mnie”... Stworzył on też tzw. imperatyw kategoryczny – jest to bezinteresowny obowiązek: postępuj tylko według takiej maksymy, dzięki której możesz zarazem chcieć, żeby stała się powszechnym prawem, które dotyczy również nas osobiście... nie jesteśmy lepsi od innych i nie jesteśmy pod ochroną... (jak sasanki na przykład ☺)! Jak się dobrze w tą

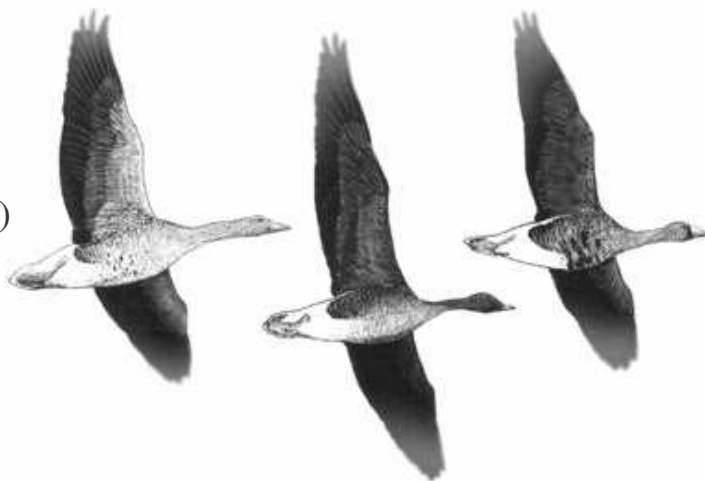


„maksymę” zagłębić, to jest ona przysłowiowym kijem, który zawsze jednak ma dwa końce, bo (dlatego „kategoryczny”) nie ma tu miejsca na połowiczność, na przysłowiową „mentalność Kalego”. Taki duży wybór, tyle recept na szczęście, aż ich natłok może zmęczyć... Póki co – do przeczytania za miesiąc !
c.d.n.

Konstanty Ildefons Gałczyński

(wierszyk z „Teatryku Zielona Gęś”)

*Nigdy nie trzymaj się wyniośle,
Coś z mrówki miej, nie pawia,
A jeśli kto ma uszy ośle,
To z nim się nie umawiaj.*



K.I. Gałczyński już dość dawno temu pisał: „... czy można się dziwić, że potem wszystko się chwieje? ... Inteligencjo polska, ten salon właściwie nie ma podłogi” – uprzedzał. Bez skutku. Stale przypominał:

*„Gdy wieje wiatr historii,
ludziom jak pięknym ptakom
rosną skrzydła, natomiast
trzęsą się portki pętałom”*

Jesteśmy na zakręcie historii... i spostrzeżenia K.I. Gałczyńskiego nie straciły na wartości (niestety... nadal są aktualne).

Dzień dobry!

Lato nam się skończyło, mamy jesień, na razie złotą polską, ale nieubłagane nadchodzą chłodne, chmurne, a zatem ponure dni. Trzeba koniecznie zająć czymś głowę i ręce, żeby nie wpaść w taki sam nastrój. Pogoda we wrześniu była na ogół łaskawa, tak, że udały się zaplanowane wycieczki.

Ponieważ za niespełna dwa miesiące będą święta, praca w terapii idzie na całego. Z masy solnej powstają różne cudeńka: serduszka, aniołki, poza tym panie komponują bardzo ładne kartki świąteczne. Wszystko starannie opakowane z zaznaczeniem, że to praca ręczna. Będziemy mieli stragan w Rynku Głównym, gdzie za małe pieniążki chętni będą mogli kupić nasze wyroby. Regularnie dwa razy w tygodniu spotykamy się z psychologiem, Bawimy się w kalambury, anagramy, ćwiczenia na spostrzegawczość, a wszystko o to, aby nasze „przechodzone”

mózgownice całkiem nie zardzewiały.

Z ogrodu wreszcie usunęli smętne, uschnięte krzewy i posadzili nowe, aby tylko przyjęły się na tej naszej jałowej ziemi.

Jak zawsze co miesiąc było spotkanie „porozmawiajmy o jedzeniu” z dyrektorem. Trzeba

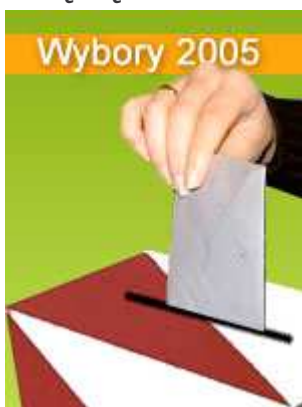


zauważyć, że odnoszą skutek nasze spotkania z dietetyczką, zawsze coś ulega zmianie na lepsze, od p. dyrektora dowiedzieliśmy się o remoncie dachu w naszym Domu. Ma to potrwać koło miesiąca, znowu będzie głośno, ale trudno – lepsze to niż by nam miało kapać na głowy podczas ulewy. Trzeba też

powiedzieć o ważnym wydarzeniu. W naszym kraju odbyły się wybory parlamentarne (już także prezydenckie – przyp. Red). W naszym Domu mieści się komisja wyborcza, a w głosowaniu wzięło udział ok. 60% mieszkańców – to i tak więcej niż w skali kraju (41%). Nauczeni doświadczeniem, nie mamy nadziei na jakąkolwiek poprawę

sytuacji dla nas, naszych dzieci i wnuków. Na razie jesteśmy świadkami cyrku w kołach rządzących. Przerażenie człowieka ogarnia, kiedy patrzy na tę szarpaninę wśród polityków, każdy chce dla siebie wyrwać jak największy kawałek.

Rządzili już wszyscy – koło się zamknęło, kiełbasa wyborcza z daleka wygląda nęcąco, z bliska jest mokra i oślizła. Chciałoby się zobaczyć wreszcie kogoś uczciwego, kto oprócz siebie widziałby też żenującą biedę większości naszych rodaków, a nie dorwawszy się do żłobu



kierował się zasadą, że najtrudniej ukraść pierwszy milion, a potem to już leci. Niestety my siedzący w dołku nic nie poradzimy, bo nikt nas nie zechce słuchać. Natomiast posłuchano naszej skargi w MOPSie i nie zabrano 70% z jednorazowego dodatku pieniężnego. Było to ogromną ulgą dla tych, którzy mają niskie świadczenia, bo u nas nic nie ma za darmo i każdy większy wydatek staje się barierą nie do pokonania. Z drugiej strony dostałam po łapach (całkiem słusznie), że mogłam napisać jakoby mający wyższe świadczenia słusznie nie dostali dodatku. Nie tak miało być, ale tak wyszło. Przecież właśnie ci ludzie (zresztą dotyczy to także i mnie) pracowali często po kilkadziesiąt lat i dlatego mają odrobinę więcej, naprawdę tylko odrobinę. Dlatego jeśli ktoś czuje się urażony – przepraszam, więcej nie będę.

Ponieważ numer gazety jest wrześniowo-październikowy pozwalam sobie dopisać jeszcze kilka słów. 19 października zostałyśmy koleżanką zaproszone do TVNu do programu „Rozmowy w toku”, który prowadzi Ewa Drzyzga. Programy nagrywane są „ciurkiem” a o dniu emisji zostaniemy powiadomione. Muszę powiedzieć, że studio mnie rozczarowało. Jest niezbyt



duże i nie za bardzo czyste, ale byłam tam pierwszy raz, więc obejrzałam z ciekawością. Natomiast sam hol i kawiarenka są bardzo obszerne i ładne, tak samo nowoczesne są toalety. Rozmowa trwała półtorej godziny z udziałem zaproszonych gości z różnych stron kraju, a także przymusowo z panią psycholog, zresztą młodą i sympatyczną, oraz miss Polonią. Tematem rozmowy była potrzeba wolontariatu w DPSach i w domu u ludzi w

podeszłym wieku. Audycja trwa godzinę i pięć minut łącznie z reklamami, a więc na pewno niektóre sekwencje będą wycięte. Sama jestem ciekawa co stanie się pastwą nożyczek. Ale właściwie to chciałam napisać co innego. Wróciłyśmy po 16-stej i proszę sobie wyobrazić, że kuchnia nie była oficjalnie powiadomiona o naszej nieobecności, a jednak

dostałyśmy obydwie gorący obiad. Byłyśmy za to wdzięczne, bo wróciłyśmy bardzo zmęczone i głodne. Co poza tym?

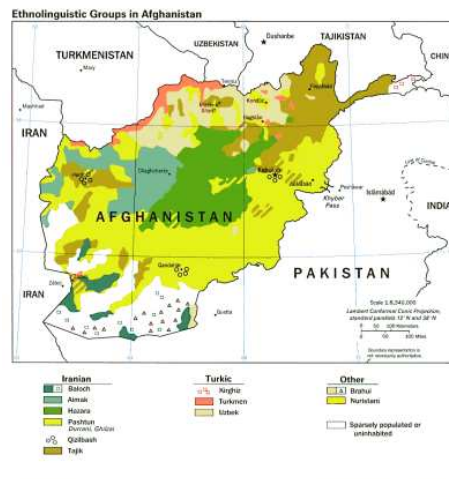
Na Święto Zmarłych panie zorganizowały kiermasz zniczy i pięknych stroików wykonanych własnoręcznie. Teraz idzie praca z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, kto może ten pomaga.

I teraz to już naprawdę wszystko!

Warto przeczytać

„Afganistan – zarys dziejów”
Jan Petrus

Niniejsza książka opowiada o mieszkańcach Afganistanu na przestrzeni dziejów, żyjących w kulturze bardzo od nas oddalonej. Wydarzenia historii najnowszej ukazują nam radziecką okupację na terenach Afganistanu i stąd głównie znamy ten kraj, jednak ma on o wiele bogatszą historię. Mieszkańców tamtych terenów postrzegamy jako ludzi mniej od nas cywilizowanych, czasem trudno nam zrozumieć ich nawyki, zwyczaje, tradycje, obrządki, odmienne od tych, do których na co dzień, jako mieszkańcy Europy, jesteśmy przyzwyczajeni. Pozostaje nam pogodzić się z ich odmiennością, a na pewno warto się z nią z bliska zapoznać. Na pewno może to ułatwić polecana książka.



Z pamiętnika jasnowidza cd

Pod koniec maja na placu nieopodal internatu rozbili obóz cyganie. Nie był to zbyt duży obóz. Może trzy, cztery wozy. Wśród nich kręciła się kupa cyganiątek, ale trafiały się i podrastające, ładne Cyganeczki. Same oczy nasze za nimi leciały. Nasze „szczeniaki” zaraz nawiązały kontakty towarzyskie z cyganiatkami, a arystokracja ustępowa zaczęła się umizgiwać do Cyganeczek. W sobotę, kiedy wracałem ze szkoły, a nie spieszyłem się, gdyż do obiadu było jeszcze sporo czasu, podszedłem do wozów i natknąłem się na starą cygankę i, o dziwo, K.



Stał przed staruchą, przestępując z nogi na nogę, skrzętnie chowając za siebie ręce. Ona zaś usilnie namawiała go by dał sobie powróżyć, przyrzekając mu istne cuda, jakie zapewne dojrzy na jego dłoniach.

- Nie bój się, młody panie!

Cyganka wszystko ci powie. Powie, co było jest i co będzie. Nie bój się.

- No, nie bój się Napoleonie – przyszedłem w sukurs Cygance. – Daj sobie

powróżyć.

- To ty daj sobie powróżyć – on na to zniecierpliwiony. – Ja w takie bzdury nie wierzę.

- Nie mam pieniędzy – ja na to.

- Pokaż rękę – Cyganka podeszła do mnie. – Wiem, że nie macie pieniędzy.

Wzięła moją prawą rękę w swoje dłonie i długo ją oglądała i z jednej i z drugiej strony. Puściła ją, popatrzyła na mnie dość dziwnie i powiedziała.

- Będiesz wszędzie pierwszy. I nikt ci wróżyć nie będzie.

Mówiąc to schwyciła K. Za rękę i mimo, że próbował wyzwolić się z ucisku nie udało mu się to. A ona po paru minutach, bez specjalnego wpatrywania się w jego rękę, jak to uczyniła w moim przypadku, powiedziała:

- Dziwny twój los, młody panie. Byłeś kimś innym i jesteś innym.

Będiesz tam, gdzie słońce świeci pół roku i nie grzeje.

Będiesz tam, gdzie tylko mgła i chłód panują.

Będiesz tam, gdzie słońce pali na śmierć. I cel wysoki osiągniesz i

bardzo nisko upadniesz.

Dziwny twój los.

K., przerażony, wyrwał rękę i zaczął uciekać. Ja popędziłem za nim. Ale w mojej głowie kotłowało się radośnie: „będziesz wszędzie pierwszy”. W niecały miesiąc później, po tak pięknej wróżbie przekonałem się, że we wróżby Cyganek nie należy wierzyć. Wyrzucono mnie ze Szkoły Budowy Maszyn. Ale kiedy uzasadniono mi przyczynę usunięcia ze szkoły, sam

dyrektor Herzberg raczył powiedzieć:

- Jesteś pierwszym uczniem wyrzuconym z naszej szkoły. Jesteś pierwszym, który na świadectwie rocznym zgromadził aż sześć dwój i więcej cię widzieć u nas nie chcę.

Od tego czasu stale przekonywałem się, że jestem pierwszy, ale nie od czoła pochodu. Przy obiedzie Konstancy K. usiadł obok mnie, czego przedtem nigdy nie czynił. A kiedyśmy z wielkim apetytem jedli brukiew na gorąco, on połykając to świństwo, powiedział cicho do mnie:

- Przestraszyła mnie ta

Cyganka. Nie wierzę we wróżby, ale dlaczego ona wciąż powtarzała: „dziwny twój los”?

- O właśnie – ja na to. – I co ona myślała mówiąc: „byłeś kimś innym i jesteś innym”? Czy rozumiesz coś z tego? Kim byłeś? Konstancy K.

poczerwieniała tak, że myślałem iż mu krew nosem tryśnie.

- Cholera ją wie, co miała na myśli. Lepiej posłuchaj co ci powiem. Codziennie pod tymi schodami uczę się angielskiego. Ucz się i ty ze mną. We dwójkę lepiej się opanowuje język. Konwersacja, rozumiesz?
- Rozumiem, ale nie mam ochoty na to. Uczę się z Aleksandrowiczem, to kujon.
- On? To przecież dureń. Przychodzi do mnie pod



schody, ale nie na angielski
ale grać w szachy.

- Umiesz grać w szachy?
- Troszeczkę.

Konstanty K. skromnie opuścił
oczy. Kpiliśmy z Konstantego K., że
wciąż czyta i czyta. Mówiliśmy, że
jest głupi i nic mu to czytanie nie
pomůže. Że jest po prostu „smutną
twarzą Napoleona”. Ale pojęcia nie
mieliśmy, że umie grać w szachy i,
że uczy się angielskiego. Szachami
u nas parł się Aleksandrowicz,
ogrywając każdego z nas, ale żeby
K.? Nie do wiary. Na pewno gra jak
noga. Już go tam Aleksandrowicz
musi tęgo bić. A niech głupi nie
bierze się za to,
czego nie potrafi.

Przez wisko
„smutna twarz
Napoleona”, a
nadane mu przez
słoneczko,
przylgnęło do
niego i znalazło
ogólne uznanie.

A on nic, tylko chował się w
wolnych chwilach pod schodami.
Do naszego internatu przyjechał w
1929 roku z Brześcia nad Bugiem,
a więc w tym samym roku co ja. W
1930 roku razem zdaliśmy egzamin
do Szkoły Budowy Maszyn. Po roku
wylano mnie z niej sromotnie, on
zaś po czterech latach ukończył ją
z wyróżnieniem. W międzyczasie
szykanowany i bojkotowany przez
nas dokonał czegoś takiego, że aż
nam oczy zbieleły.

W 1932 roku miejscowy klub
szachowy zorganizował turniej.
Stawiło się na nim kilkunastu
znanych szachistów z kraju, a
wśród nich podobno sam mistrz
Polski we własnej osobie. Kilku

chłopaków, z Jankiem
Aleksandrowiczem i Rutkowskim
uważanych przez nas za dobrych
szachistów, udało się tam w
charakterze kibiców. Był naturalnie i
Słuszna Racja. Konstanty K. zgłosił
również swój akces, ale
wyśmialiśmy go. A Edzio Żemło,
nasz Apollo, zagroził, że jeśli taka
karykatura człowieka, jak Konstanty
K. zjawi się na turnieju, on popełni
harakiri, ale nie na sobie, ale na
Smutnej Twarzy Napoleona.
Smutna Twarz Napoleona nie
załamał się. Po prostu poszedł
samopas. Gdyśmy tam przybyli, on
już siedział w pierwszym rzędzie

między panem starostą
N., prezydentem miasta,
a panem W.

późniejszym teściem
Edzia Żemły. Pan
starosta N. Był, jak
wiedzieliśmy dalekim
krewnym D... Wołowej,
do czego rzecz jasna się
nie przyznawał. A na

widok kuzyna odwracał się do
niego tyłem, udając, że coś
ciekawego widzi za sobą.
Turniej miał odbyć się w sali
gimnastycznej szkoły powszechnej
im. Karola Marcinkowskiego, dość
obszernej i na tę okoliczność
pięknie udekorowanej. Goście
honorowi i kibice siedzieli w
wygodnych fotelach ustawionych
na pewnym podwyższeniu wzdłuż
przeciwległych ścian, skąd
doskonale było widać każdego z
graczy siedzącego przy stoliku na
środku sali. Zawodników było 24,
wszyscy we frakach i śmiertelnie
poważni. Na szachownicach
ustawiano figury. Z naszych miejsc
mogliśmy doskonale śledzić



przebieg gry na każdej z szachownic.

O oznaczonej godzinie pan Alojzy Kowalski, dostojny rektor szkoły (tak kazał uczniom siebie tytułować), o przezwisku „apotymu”, wzniosłymi słowami wyraził swój zachwyt, że w jego szkole odbywa się tak szlachetna impreza. Mówiąc krzywił się tak boleśnie, że widzom zdawało się, iż żałuje szczerze, że uczestniczy w tej imprezie. Po kwadransie zakończył swoje wzniosłe przemówienie słowami:

- A potymu drodzy goście, drodzy zawodnicy i wy, kochane szkolniki, mam jeszcze wam do zapodania, że na ręce nasze wpłynął listek. – Pomachał nam przed oczami dużym arkuszem podaniowego papieru. – W listku tym, nasz szkolnik Konstanty K. prosi, żeby go dopuścić do turnieju i przyrzeka, że nie zrobi wstydu dawnej szkole, ani obecnej szkole i wszystkich zawodników pobije.

Pompatyczne słowa pana rektora zagłuszył huraganowy śmiech na sali. To ryczeli, klepiąc się po udach, kibice, a najgłośniej Słuszna Racja i Aleksandrowicz, który bił K. na głowę w rozgrywkach szachowych pod schodami internatu. Śmiech był tak zaraźliwy, że śmiał się nawet Konstanty K. Trząsł się brzuch dyrektora Szkoły Budowy Maszyn, pana Herzberga, obecnego opiekuna Smutnej Twarzy Napoleona.



Po rektorze Kowalskim głos zabrał dyrektor Herzberg, po ni jeszcze z dziesięć osób z komitetu organizacyjnego, a w końcu raczył przemówić sam mistrz Polski. Powiedział, że jego partnerzy zgadzają się na zmianę regulaminu i razem z nim przyjmują wyzwanie Konstantego K. Skłonił się przed Smutną Twarzą Napoleona. Ten wstał i dumnie wypiął brzuch. Nas zatkało. Smutna Twarz był ubrany podobnie jak my w strój

przypominający nieco ubiór więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, a nieco kłownów cyrkowych; było to dzieło delikatnych rączek panny Anny i Meny.

Dzieło, którego nie powstydziłby się takie domy mody, jak... ale lepiej o tym nie mówić.

Gra była zażarta i trwała do rana. Obserwowaliśmy początkowo z pogardą, potem z podziwem, a w końcu z zazdrością, jak Smutna Twarz Napoleona z ręką założoną pod pachą chodzi od stolika do stolika – aż w końcu wszystkich zawodników położył na obie łopatki. Oszczędził tylko mistrza Polski – remisując z nim.

Mistrz Polski ucałował Smutną Twarz Napoleona w oba policzki i powiedział:

- Jest to fenomen. Kto wie, czy kiedyś nie będziemy mówili o naszym młodszym partnerze: „znany geniusz matematyczny”. Jestem naprawdę zaszczycony, że los pozwolił mi zremisować z tym chłopcem, gdyż co tu

mówić, tylko cudem nie
przegrałem tej partii.

Po nim zaczęli go ścisnąć pozostali
gracze, rektor Kowalski i dyrektor
Herzberg, starosta i prezydent
miasta. Tylko my patrzyliśmy na
bohatera wilkiem.

Wracaliśmy pełni jadu. Jego triumf
uznaliśmy za osobistą zniewagę.
Za policzek. Takie coś...

A gdyśmy stanęli na placu 23
Stycznia, Jasio Aleksandrowicz,
plując z wściekłości, powiedział:

- To są patałachy. Wszyscy
jesteście świadkami – zwrócił
się do nas – że każdą partię
Smutna Twarz Napoleona
przegrywał ze mną. Dawałem
mu mata, zanim zdążył
przesunąć czwartym
pionkiem.

Smutna Twarz uśmiechnął się
ironicznie i powiedział:

- Jesteś pierdziel, nie gracz w
szachy. Przegrywałem, gdyż
taka była moja strategia,
Przegrać z takim
jołopem jak ty, to nie
lada sztuka. A ja jej
dokazywałem. Mogłem
cię ogrywać na
wszystkie sposoby, ale
co by mi to dało? Kto
zechciałby wtedy ze
mną grać?

Aleksandrowicz zacisnął pięść i
chciał rzucić się na Smutną Twarz
Napoleona, ale ten błyskawicznie
wyciągnął siekierkę zza pasa i
stał w postawie bojowej. Jasio
stał jak wryty. Słuszna Racja na
widok siekierki wrzasnął tak mocno,
że aż w pobliskich domach szyby
zadrżały i kilka ciekawych głów
wyjrzało z okien:

- Ty złodzieju! Oddaj moją
siekierkę, bo ci...
- To ty jesteś złodziejem.
Skradłeś ją Kozłowskiemu.
Na ostatnim balu w
gimnazjum wypadła ci z
nogawicy spodni. Nie umiałeś
jej uszanować.
- Oddaj złodzieju! – dał się
Słuszna Racja.

Smutna Twarz Napoleona podniósł
tryumfalnie siekierkę i patrząc na
nas dobitnie powiedział:

- K. nie kradnie. K. albo
konfiskuje, albo rekwiruje,
albo zabiera jako kontrybucję.
Zapamiętajcie to sobie raz na
zawsze, małe syny.

Kiedy następnego dnia przy
obiedzie zapytałem Smutną Twarz
Napoleona, jak to się stało, że
zremisował z mistrzem Polski,
zamiast go pobić, popatrzył na
mnie z miną durnia i powiedział:

- Tego mistrza mogłem pobić w
czterech posunięciach.

- To
dlaczego tego
nie uczyniłeś?
- A kto
wtedy
ucałowałby
mnie w oba
policzki? Może
D... Wołowa –



wskazał na Władzia
zajadającego żarłocznie
grochówkę, albowiem była
środa. – Kto nazwałby mnie
„fenomenem i geniuszem
matematycznym”? No,
zastanów się?

Rzeczywiście, kto?

Halina Poświatowska

Koniugacja

*Ja minę
ty miniesz
on minie
mijamy
mijamy
woda liście obmyła olszynie*

*nad wodą
olszyna
czerwona
zmarzła, moknie
mijam
mijas
mija
i zawsze tak samotnie*

*minąłeś
minęłam
już nas nie ma
a ten szum wyżej
to wiatr
on tak będzie
jeszcze wieczność wiat*

*nad nami
nad wodą
nad ziemią*

Często przeżywamy całe swoje życie, nie zdając sobie sprawy, jak wiele zawdzięczamy naszemu ciału; rękom, nogom, oczom, uszom, głowie. Jak ogromną pracę wykonuje nasz organizm, abyśmy mogli prawidłowo funkcjonować. I nigdy to ciało nie narzeka, nie skarży się, nie ma świąt, ani przerw w pracy – jest zawsze na każde nasze zawołanie.



Ciało jest niejako skarbnicą naszych życiowych doświadczeń, naszego jestestwa, nas samych. Jak drogocenny klejnot skrywa w sobie życie. Jedyne i niepowtarzalne, nasze życie.

Na jednym z zajęć z cyklu „radość spotkania” poczyniliśmy tematem refleksji właśnie nasze ciało. Wynikiem tych refleksji, którymi chcemy się z państwem podzielić, są zamieszczone poniżej podziękowania, których Autorami są nasi mieszkańcy.

„Dziękuję ci, moje serce, za to, że dzięki tobie żyję. A żyję – to znaczy myślę, czuję, działam. Służysz mi już tyle lat, że aż się w głowie nie mieści, jaka już jestem stara: a wciąż żyję. Tyle przeżyć, tyle sytuacji, tyle zdarzeń, a wszystko to przeżyłam.

Jak długo jeszcze bić będziesz, moje serce? Jak długo jeszcze będę żyła dzięki tobie? Za to wszystko dziękuję ci, moje serce. Moje. Moje własne serce.”



„Moje nogi niosły mnie w dobrym tempie przez pół wieku. Dzięki nim mogłam chodzić ulicami, zaglądać tam, gdzie chciałam, mogłam, powinnam. Teraz z biegiem lat służą mi schorowane coraz gorzej, ale jeszcze trzymają się ziemi.

Dziękuję sercu za to, że bije, a więc jeszcze żyję. Dzięki niemu mogę jeszcze oglądać świat, który zmienia się w zawrotnym tempie, ale ja już nie nadążam. W tej chwili żyję na zwolnionych obrotach, ale w tym wieku dobre i to. Właściwie powinnam dziękować całemu ciału, gdyż wszystkie części pomagają sobie wzajemnie i uzupełniają się.”

„Dziękuję Wam, oczy moje, że mogę oglądać ten świat. Piękne chmury, drzewa, kwiaty: w ogóle piękne barwy przyrody. Ludzi brzydkich i pięknych, na których twarzach mogę odczytać ich charakter.

Ze mogę oglądać cuda architektury i sztuki, stworzonej przez człowieka, a nie tylko cuda przyrody stworzonej przez Boga.”

„Podziękowanie.

Dziękuję ci, serce, za możliwe funkcjonowanie. Dziękuję ci za to, że żyję, że się porozumiewam z drogimi mi ludźmi.”



„Dziękuję ci, głowo, za to, że jestem sobą, że mogę myśleć, czuć i marzyć, poznawać świat, być wrażliwa na wszystko, co mnie otacza, poznawać dobro i zło, zagłębiać się we wszechświat i rozmyślać, dochodząc swoim rozumem, jak wielki jest Bóg.”



„Dziękuję mojej głowie i nogom oraz moim słabym obecnie oczom. Głowie dziękuję za to, że mogę jeszcze jakoś funkcjonować. Nogom dziękuję za to, że mogę swobodnie się poruszać, że mogę chodzić tam, gdzie mi głowa dyktuje. Oczom dziękuję za to, że chociaż słabo, mogę widzieć i podziwiać świat.”

„Dziękuję ci, serce, że mi spać nie dajesz i mnie budzisz. Dzięki Ci, Boże, że żyję, chociaż to życie, jak dla mnie, jest, a raczej było... i za moje zdrowie, chociaż słabe, ale nie jestem jeszcze dla innych ciężarem.”

„Dziękuję wam, moje biedne nóżki! Byłyście świetne, niezawodne, nosiłyście mnie wiele. Wasze sprężyste mięśnie dawały mi pewność w codziennym życiu. Dzięki za tą pewność, jaką dawało mi posiadanie niezawodnych i pięknych nóg. Tak, byłyście piękne.”

Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni

Adelina Patti (1843-1919) – włoska śpiewaczka (sopran koloraturowy), jedna z najsłynniejszych artystek operowych.

Adelina Patti, zanim osiągnęła sukcesy na polu artystycznym, miewała trudności finansowe i musiała nawet zaciągnąć długi u rzeźnika. Na pierwszym jej występie zjawiał się również ów rzeźnik. Widząc entuzjazm publiczności i kwiaty, a pragnąc ze swej strony również złożyć hołd artystce, wrzasnął:

- Patti, Patti, kwiat za mięso !!!



Ferdynand Foch (1851-1929) – Marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski.

Kiedy Foch zwiedzał Stany Zjednoczone, pokazywano mu różne interesujące miejsca. Wśród nich był m.in.: Wielki Kanion. Spoglądając w jego otchłań Foch zamyślił się i po chwili głębokiego milczenia, którego nikt nie przerywał, powiedział:

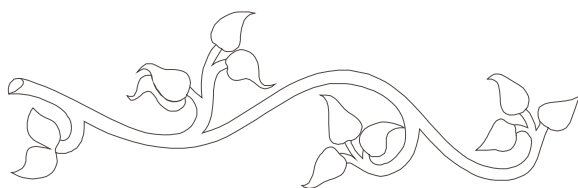
- Nie ma lepszego od tego miejsca, gdzie można pomyśleć o definitywnym rozstaniu się z teściową...



Aleksander Humboldt (1769-1859) – *niemiecki podróżnik, geograf i przyrodnik; twórca podstaw nowożytnej geografii.*



Ktoś rozpuścił pogłoskę o śmierci Humboldta. W związku z tym pewien przyrodnik napisał do przyjaciela wielkiego geografa, że chciałby dokonać pomiarów czaszki zmarłego. Humboldt, do którego rąk dotarł ów list, odpisał własnoręcznie: „Niestety, nie mogę panu służyć moją czaszką, gdyż przez pewien czas będę jej jeszcze potrzebował”.



A jednak się obraca... c.d.

Pozwolę sobie na nawiązanie do prezentowanego w tym numerze „Wieści” tekstu „Troszkę pofilozofujmy...”. Jest tyle religii, tyle filozofii, ale którą wybrać? Oto problem! Ludzie są bardzo różni, dlatego tyle tego, taki wielki wybór. Ale jak się dobrze zastanowimy i rozejrzemy, to pewne roczniki, pewne pokolenia mają wspólne

cechy. Planety w horoskopach urodzeniowych nakładają nasz sposób myślenia, sposób na życie na jakiś cel. Dla jednych jest to kariera, dla drugih rodzina, bogate partnerstwo (niekoniecznie udane uczuciowo). Szczególnie Saturn i Uran wytyczają nasze losy. Saturn zatrzymuje nas, a Uran wymusza zmiany.

Zacznijmy od Urana. Uran wymusza na nas (tak, tak, niestety wymusza, a nam się często wydaje, że to sami nagle wpadliśmy na pomysł zmiany) wielkie zmiany, tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Na przykład Uran w IV-tym Domu horoskopu urodzeniowego oznacza, że nasz dom rodzinny, nasza rodzina, ta, z której się wywodzimy i ta, którą założymy, będzie bardzo nietrwała. Mogą to być wymuszone podróże, kataklizmy,

wojny... lub rozwo-
dy, nic stałego przez całe życie. Życie bez kotwicy. Co nam się wydaje, że już wszystko ustawiliśmy na swoim miejscu, co do cegiełki, to nagle okazuje się,

że nie ma nic stałego. Jak ów Uran jest dobrze aspektowany, to zmiany te bawią nas i sprawiają przyjemność, ale jeśli nie... to nowo postawiony domek zmyje na przykład fala powodziowa (kwadratura z Saturnem w znakach wodnych) lub nagle nasi rodzice rozwodzą się, bo ojciec znalazł sobie kogoś nowego lub jeszcze przed chwilą zakochana „na całe życie” żona ucieknie z listonoszem... Przy Saturnie w IV-tym Domu horoskopu urodzeniowego jest inaczej. Saturn też niszczy, ale przez zatrzymanie. Chcemy odejść z rodzinnego domu, ale nie możemy. Czasem musimy się opiekować kimś i nie możemy go zostawić (choć bardzo chcemy). Nie możemy uzyskać

rozwo-
du (sprawy majątkowe), nie możemy ruszyć z miejsca (o ironio-
losu, bogatym w tej sytuacji pieniądze utrudniają, a biednym utrudnia ich brak... co za tym idzie, jedni drugim zazdroszczą... szczególnie ci drudzy tym pierwszym...). Czasem jest to tylko nasze głupie przywiązanie, którego nikt nie doceni. Saturn budzi lęki, a może nas potępią za odejście> Zostać na stałe za granicą? A gdzie patriotyzm, miłość do ojczyzny?

Jedni nie mogą się zatrzymać, a drudzy ruszyć. Jak to się ma do obwiniania rodziny?

Nawiązując jeszcze raz do treści artykułu „Troszkę pofilozofujemy...”, moim zdaniem

stoicyzm pozwoli nam uporać się z problemem IV-go Domu (dom, rodzina, pokrewieństwo, nasz kraj, nasze korzenie). W pewnych religiach stanie się wiara w reinkarnację, jedni w nią wierzą, inni nie.... Prawo karmy mówi, że rodzimy się w takim miejscu na ziemi, w takiej rodzinie, w takim kraju, z takim statusem społecznym, na jaki zasłużyliśmy sobie i w IV-tym Domu horoskopu, jak to w domu, zawsze trzeba coś „posprzątać”, zamieść, wyprać (brudy rodzinne), odświeżyć, zrobić remont... albo wyprowadzić się, bo powódź, pożar lub „dobrzy ludzie” narobią nam bałaganu! W IV-tym Domu horoskopu jest często jak po hucznej balandzie... goście zdemolowali nam domek,



skompromitowali, uniemożliwiając karierę (Dom X, kariera, leży w opozycji 180 st.), wydano nas siłą za mąż lub uniemożliwiono mariaż (kwadratura z Domu IV-tego na Domy I-wszy i VII-y). Nie obwiniamy więc nikogo, tylko sprzątajmy, bo inaczej zasypią nas śmieci, a zauważyłam, że ludzkie przywiązanie jest często tak absurdalne i groteskowe, że okazuje się, iż ogromnie przywiązani jesteśmy tak naprawdę do brudu w przerośni i dosłownie. Do tego brudu, który w nas siedzi (emocje, zawiść, zazdrość), jak i do tego fizycznego, który nas otacza. Każda szanująca się gospodyni domowa wie, że trzeba sprzątać, bo bałagan „robi się sam”. Sprzątajmy więc... ciągle od początku. IV-ty Dom jest domem kardynalnym, domem nowego początku, zaczynamy więc ciągle



wszystko od początku. To chyba bardziej interesujące niż gnuśnienie i dreptanie na wielkiej kupie śmieci. W książce dla dzieci pt. „Kubuś Puchatek” (A.A. Milne) mały Prosiaczek był przykładem, jak głupota (cóż, mądry nie był) przywiązuje nas do brudu. Mama Kangurzyca myśląc (udając, że nie wie), że kąpie swoje Maleństwo, wykapała Prosiaczka... a co on zrobił potem? Uciekł i poturlał się szybko po drodze, żeby, jak się tłumaczył, „odzyskać swój ulubiony kolor”... Lubimy być Prosiaczkami przywiązanymi do swojego ulubionego koloru... lubimy cierpieć, boimy się zmiany. W naturalnym horoskopie Ziemi IV-ty Dom to znak Raka, a Rak nie najlepiej aspektowany to trochę „masochista”. Kubuś Puchatek zaś... to chyba tchórzliwy hedonista... ale o tym będzie kiedy indziej.



Tęcza 36 barw, czyli horoskop Flammariona c.d.

Srebrny (20-29 czerwca)

Ci, których symbolem w Tęczy 36 Barw jest Kolor Srebrny, mają w swych usposobieniach wiele zalet wysoko cenionych w życiu

rodzinnym i domowym. Są wyrozumiali, łagodni, cierpliwi. Nie brak im zamysłu praktycznego, nieraz obdarzeni są zdolnościami manualnymi. Cechuje ich duże przywiązanie do tradycji rodzinnych

(nieraz nie pozbawione pewnego snobizmu), szacunek dla więzów krwi. Lubią urządzać uroczystości domowe, a i sami chętnie biorą w nich udział.

Kobiety są dobrymi paniami domu, mężczyźni – przywiązują dużą wagę do swej pozycji głowy rodziny.

Ludzie ci nie mają zwykle za wiele pewności siebie, stąd też starają się sobie pomóc w najrozmaitszy sposób – czasem lubią podkreślać i wyolbrzymiać swoje życiowe sukcesy, opowiadać też o zasługach swych przodków. Cieszą ich też wszelkie oznaki szacunku, okazywane przez rodzinę i otoczenie.

Bywają bardzo czuli na wszelkie pochwały, a nawet pochlebstwa. Srebrni są pracowici – tak w małych, jak i dużych

przedsięwzięciach. W każdej pracy wykazują wiele dokładności i solidności.

Lubią też nauczać i pouczać osoby młodsze, czy mniej doświadczone od siebie – większość urodzonych w dekadzie barwy srebrnej ma pod tym względem natury mistrzów, czujących się bardzo dobrze w kręgu uczniów.

Ambicje życiowe tych ludzi są niekoniecznie zbyt wygórowane, lecz nie jest im obojętny status materialny, związany z piastowanym stanowiskiem. Pod tym względem Srebrni wykazują

wiele pracowitości i wytrwałości, aby osiągnąć lepszą pozycję.

Tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet, których symbolem jest barwa Srebrna niezmiernie ważną sprawą jest rodzina i wszystko co się z nią wiąże. Żle czują się w samotności, pragną wcześniej znaleźć towarzysza lub towarzyszkę życia, kochają dzieci i chcą ich mieć liczną gromadę. Wobec potomstwa są zdolni do wielkich wysiłków, wyrzeczeń i poświęceń.

Wielu z nich kocha bardzo naturę, dobrze czuje się wśród przyrody, na otwartych przestrzeniach, mają też dużo sympatii wobec zwierząt i ptaków. Najsilniejsze estetyczne

doznania im dostępne – to zachwyt nad pięknem krajobrazu, świeżością wiosny, urodą rozkwitłych kwiatów.

Takie zamięłowania

sprawiają, że Srebrni chętnie osiedlają się za miastem lub wsią, lubią też wędrowki po polach i lasach.

Ludzie ci są na ogół niewysokiego wzrostu, często mocno zbudowani, a nawet przysadziści, w późniejszym wieku bywają czasem tędzy. Mają bujne włosy i duże oczy, rysy niezbyt wyraziste.

Muszą zwracać uwagę na sposób odżywiania się, gdyż przewód pokarmowy przyczynia im w latach dojrzałych kłopotów ze zdrowiem. Dość łatwo także ulegają przeziębieniom.



Z przymrużeniem oka 😊

*

Dzwoni przyjaciółka do przyjaciółki i pyta:

- Słuchaj, mój mąż wziął pięć złotych i powiedział, że idzie na dziwki. Nie było go u Ciebie?

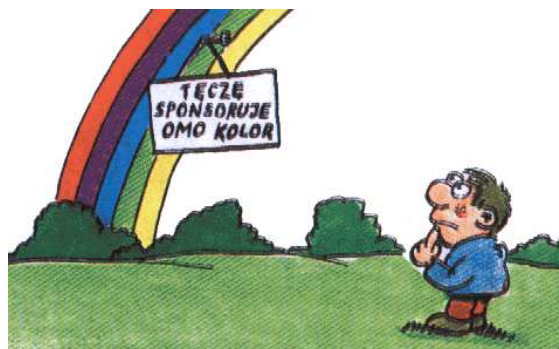
*

Żona mówi do męża:

- Kochanie, jutro jest rocznica naszego ślubu. Jak ją uczymy?

Na to mąż odpowiada:

- Może minutą ciszy?



*

Jaś pyta mamę:

- Skąd się wziąłem?
- No wiesz, bocian cię przyniósł.
- Bocian był dystrybutorem, a ja pytam, kto był producentem?

*

Pani od polskiego próbuje nauczyć Jasia poprawnej polszczyzny.

- Powiedz, Jasiu: „kura” – prosi na lekcji.
- No, kura – mówi Jasiu.
- Nie mówi się „no kura”, tylko „kura”.
- No kura, przecież mówię!
- Ale powiedz Jasiu :kura”, bez tego „no”.
- Kura – wzdycha Jasiu.
- No – mówi pani wpisując piątkę do dziennika...



*

Rozmawiają dwaj studenci:

- Mam ogromny problem. Nie wiem w jaki sposób mam rodzicom napisać, że znów oblałem egzaminy, możesz mi coś poradzić
- Napisz „Kochani rodzice, już po egzaminach. U mnie nic nowego”

*

Blondynka budzi w nocy męża i szepce mu do ucha:

- Słyszysz te hałasy w kuchni? To złodzieje!
- Ależ kochanie, złodzieje nigdy nie zachowują się tak głośno.

Po godzinie blondynka znów budzi męża:

- Złodzieje! Słyszysz, jak w kuchni cicho?

*

- Czy to prawda, że w niektórych częściach Afryki kobieta aż do chwili ślubu nie zna swojego męża? – pyta córka.
- Tak kochanie, to się zdarza w każdym kraju...

*

Kontroler legalności pracy w Holandii wypytuje Polaka:

- Mówi pan po holendersku?
- Tak trochę.
- A ma pan pozwolenie na pracę?
- Oczywiście mam.
- A pana kolega, ten który się chowa w pomidorach też ma?
- Naturalnie, też ma.
- Mógłby go pan zawołać?
- Oczywiście. Jóóóózeeeeek!!! Uciekaj!!!



*

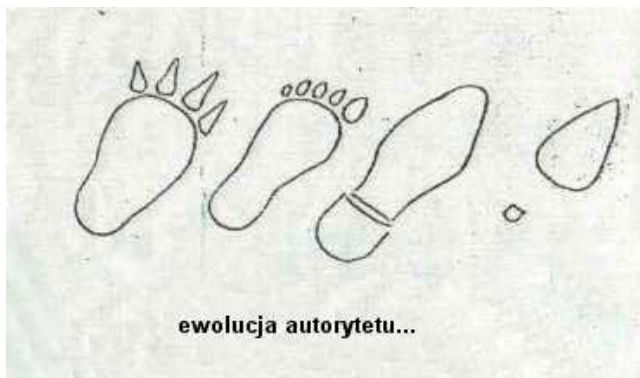
Mąż: Chciałbym wakacje spędzić tam, gdzie jeszcze nie byłem.

Żona: Świetnie. Co powiesz na kuchnię?

*

Po roku studiów córka przyjeżdża do domu i od progu woła:

- Mamo, mam chłopaka!
- Cudownie córeczko, bardzo się cieszę, a co on studiuje?
- Ależ mamo, on ma dopiero dwa miesiące...



*

Dwóch facetów wpada na siebie w centrum handlowym.

- Przepraszam.
- Nie, to ja przepraszam, zagapiłem się, bo wie pan, szukam swojej żony, była tu gdzieś w pobliżu, a teraz zniknęła.
- Ach tak? Ja też szukam swojej. A jak pańska żona wygląda?
- Wysoka, włosy płomienny kasztan, ścięte na okrągło, z końcówkami podwiniętymi do twarzy, doskonałe nogi, jędrne pośladki, duży biust. Była w krótkiej spódniczce i bluzce z dużym dekoltem. A pańska?
- Nieważne, szukajmy pańskiej!

*

Dwóch prawników weszło do baru. Zamówili po drinku, po czym wyciągnęli z teczek po kanapce i zaczęli jeść. Natychmiast pojawił się przed nimi właściciel baru.

- Panowie, bez przesady, nie możecie tu jeść swoich kanapek. Prawnicy wzruszyli ramionami i zamienili się kanapkami.

*

Pewnego razu Bóg chciał sobie zobaczyć, jak żyją ludzie na Ziemi. Kazał więc sprowadzić telewizor, włączył, akurat kobieta rodziła. Meczy się okrutnie, krzyczy, więc Bóg się pyta:

- Co to jest? Dlaczego tak kobieta się tak męczy?
- No bo powiedziałaś: "I będziesz rodziła w bólu" - odpowiada któryś anioł.
- Tak? No... Tego... Ja tak żartowałem... Przełącza - górnicy. Zaharowani, spoceni, walą kilofami. Bóg się pyta:
- A to co to jest? Oni muszą się tak męczyć?
- Ale sam powiedziałaś: "I w trudzie będziesz pracował..."

- Oj, "powiedziałaś, powiedziałaś" - mówi Bóg, drapiąc się w głowę - to takie żarty były, ja żartowałem...

Przełącza, a tam piękna, wielka świątynia, bogato zdobiona, od zewnątrz i wewnątrz, przed nią luksusowe lśniące samochody, w środku gromada biskupów - dobrze odżywieni, pięknie ubrani, złote łańcuchy, itp. itd. Bóg się uśmiecha promieniście:

- O, to mi się podoba! A co to jest?
- A to są właśnie ci, którzy wiedza, że żartowałeś...



FACECI W CZERNI

*

Pijana kura szła ulicą. Nagle przewróciła się. Znalazł ją Jaś, zabrał do domu, oskubał i włożył do lodówki. Rano kura budzi się i myśli:

- Piłam piwo, grałam w bilard - to pamiętam. Ale, że mi kurtkę ukradli, tego nie pamiętam...

*

- Co zrobić jak się zobaczy epileptyka w wannie?
- Wrzucić pranie i proszek



*

Rankiem, po hucznej zabawie:

- Janie
- Tak?
- Czy u mnie w samochodzie drzwi otwierają się do góry?
- Nie...
- Cholera, znów przywieźli mnie w bagażniku...

*

Turysta pyta się górala:

- Baco czemu ciągniecie ten łańcuch?
- A co, mam go pchać?



*

Siedzi w oknie wariat i krzyczy do ludzi

-Jestem wysłannikiem Boga! Jestem wysłannikiem Boga!

Na to drugi wariat

-Nieprawda! Nie słuchajcie go! Ja nikogo nie wysyłałem!

Gazetę redagują:
Barbara Bożek-Knapik
Maria Wakulczyńska
Krystyna Wilczek
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk

Stali współpracownicy:
Ludwik Parcheniak